

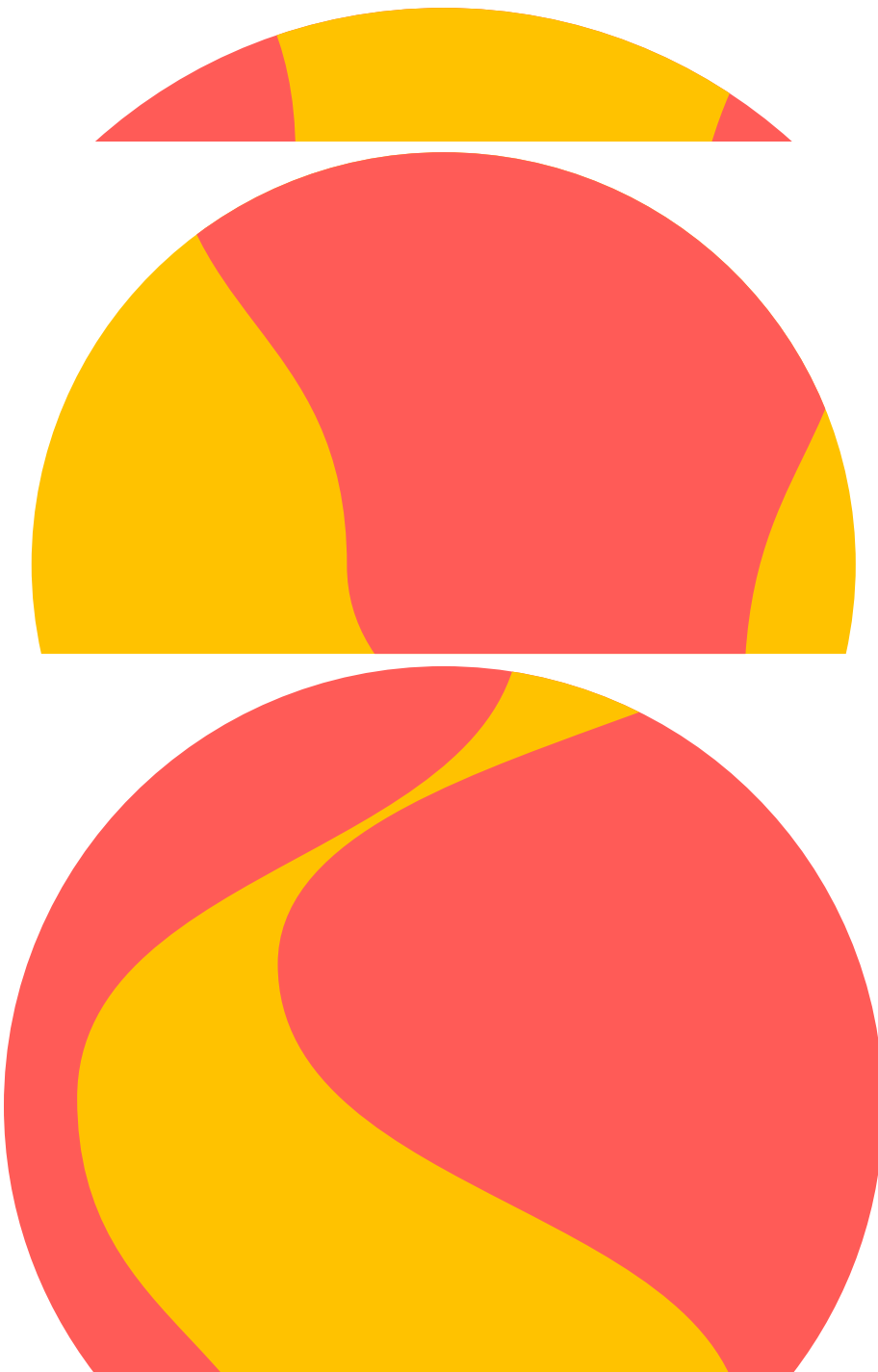
GŁOS DWU— BRZEŻA

OFICJALNY MACAZYN
12. FESTIVALU FILMU
I SZTUKI DWA BRZEZI
KAZIMIERZ DOLNY,
JANOWIEC NAD NISŁĄ

SOBOTA
04-VIII-2018

ZANUSSI
GACHOT
JAKUBIK
ŁAPICKA

8



DWA BRZEGI

Oficjalna gazeta Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEGI w Kazimierzu Dolnym i Janowcu nad Wisłą

Adres redakcji: Miasteczko Festiwalowe, ul. Nadwiślańska 9, 24-120 Kazimierz Dolny; **e-mail:** redakcja@dwabrzegi.pl;
Pierwszy brzeg: Paulina Litwinow; **Drugi brzeg:** Ola Salwa; **Łączenie brzegów:** Radosław Bućko; **Wędkarz:** Marcin Jastrzębski;
Fotografowanie brzegów: Joanna Kurdziel-Morytko, Krzysztof Wójcik;
Skład nurtu: Regina Lukaszewicz, Karol Sekta, Jacek Słowik, Adrianna Smyk, Igor Szoplik, Barbara Trojanowska.



PLEBISCYT PUBLICZNOŚCI 3.08

- „SHOPLIFTERS” - 4,47
- „TWARZ” - 4,44
- „NEAPOL SPOWITY TAJEMNICĄ” - 3,95
- „SERCE MIŁOŚCI” - 3,74
- „3 TWARZE” - 3,57

BOHATERKA ROKU

Trwa rok Ireny Sendlerowej. Na Dwa Brzegach przyjrzymy się meandrom jej niezwykłej biografii, która przypomina, że odwaga nie pozwoliła nawet najpotworniejszej tyranii odebrać człowieczeństwa.

U niej ten szczególnie humanizm ujawniał się w heroicznej trosce o innych. W filmie „W imię ich matek – historia Ireny Sendlerowej” reżyserka Mary Skinner raz jeszcze przedstawia nam biografię niezwykłej kobiety, która uratowała przed zagładą tysiące dzieci. Irena Sendlerowa urodziła się 1910 roku w Warszawie. Od początku II wojny światowej angażowała się w niesienie pomocy Żydom. Należała do „Żegoty”, brała udział w Powstaniu Warszawskim, otrzymała odznaczenie „Sprawiedliwej wśród Narodów Świata”. Większości uratowanych przez nią dzieci udało się przeżyć wojnę. Film korzysta z wielu archiwalnych nagrań z okresu okupacji i przedstawia widzom sylwetki osób, które współpracowały z główną bohaterką w chlubnym dziele pomocy. Zdjęcia do filmu zrealizował Sławomir Grünberg, znany polski dokumentalista, który będzie gościem specjalnym pokazu.

Karol Sekta



„W imię ich matek – historia Ireny Sendlerowej”,
4 sierpnia, 12.00, Małe Kino

WEJDŹCIE DO ŚWIATA FOTOGRAFII SFERYCZNYCH!

Do końca Festiwalu w strefie Ricoh możecie zrobić sobie bezpłatne pamiątkowe zdjęcie w technologii 360°. Ich stoisko znajdziecie w namiocie naprzeciwko Małego Kina.

RICOH
imagine. change.



NA PSA UROK

Festiwal Dwa Brzezi zamykamy olśnieniem tegorocznego festiwalu w Cannes. Nagrodzony 10-minutową owacją na stojąco „Dogman” w reżyserii Mattea Garrone oczaruje was humorem, siłą emocji i do głębi poruszającym przekazem.

Zakłęcie działa od pierwszej sceny, w której pojawia się główny bohater, Marcello. To spokojny człowiek, kochający ojciec, a z zawodu fryzjer psów (jeden z nich został doceniony tzw. Psią Palmą w Cannes!). Film opowiada o narastającym konflikcie tytułowego „psiarza” z miejscowym bandytą, byłym bokserem, dla którego jedynym znanym językiem jest przemoc.

Problematyka filmu nie zawęża się tylko do sporu między silnym a słabym, ani nawet do próby zemsty. „Jest to film, który za pomocą przejaśkrawionej fabuły, opowiada o czymś, co dotyczy nas wszystkich. Mówię o konsekwencji wyborów, których codziennie dokonujemy, aby przetrwać; wszystkich >>tak<<, które mówimy i które nie pozwalają nam już powiedzieć >>nie<<; różnicy między tym, kim jesteśmy, a tym, za kogo się uważamy.” wyjaśniał reżyser.

Matteo Garrone to mistrz łączenia surrealizmu z realizmem, opowiada-

nia o mrocznych stronach świata i człowieka poprzez magię oraz niedopowiedzenie. W 2008 jego dotąd najgłośniejszy film „Gomorra” zdobył Grand Prix Festiwalu w Cannes. Cztery lata później włoski reżysera powtórzył sukces filmem „Reality”, który choć osadzony w kolorowym świecie rozrywki, jest wciąż opowieścią o tym, jak system niszczy człowieka.

Warto tu zwrócić uwagę na odtwórcę głównej roli, Marcello Fonte’ego, który dostał w Cannes nagrodę dla Najlepszego Aktora. Porównywany do Al Pacina i Roberta Benigniego, ma jednak własny urok, który zamienia ten mocny film w obraz czuły, wzruszający i pełen humoru.

Barbara Trojanowska

„Dogman”, reż. Matteo Garrone,
4 sierpnia, 17.45, Kino Lubelskie

NA CENZUROWANYM

Literatura może wzbudzać wiele emocji, również tych negatywnych. Tak dzieje się w małym, angielskim, nadmorskim miasteczku, w którym Florence – w tej roli Emily Mortimer – otwiera pierwszą księgarnię, oferując mieszkańcom najbardziej dyskutowane dzieła ówczesnych lat – „Lolite” oraz „451 stopni Fahrenheita”.

Film „Księgarnia z marzeniami” katalońskiej reżyserki Isabel Coixet, oparty na powieści „Bookshop” Penelope Fitzgerald, stanowi ciepłą, delikatną opowieść o poszukiwaniu swojego miejsca, odwadze i przede wszystkim miłości do literatury. Malownicze krajobrazy angielskiej wsi lat 80. tworzą uspokajający klimat, idealny do baczego obserwowania wyrachowanych, inteligentnych starców bohaterów. Ich motorem napędowym jest dążąca do zamknięcia księgarni Violet Gamart (Patricia Clarkson), samozwańcza strażniczka moralnych zasad. Po stronie wdowy staje natomiast niezwykle dzentelmen – miejscowy bibliofil Edmund Brundish (fantastyczny Bill Nighy), który nie ma zamiaru godzić się na taki rozwój wydarzeń.

Igor Szoplík

„Księgarnia z marzeniami”, reż. Isabel Coixet,
4 sierpnia, 13.00, Kino Lubelskie



PIETER, TWÓJ BRAT

„Zniwa” to międzynarodowy dramat napisany i wyreżyserowany przez Etienne’a Kallosa o dwóch młodych chłopakach żyjących w Republice Południowej Afryki. Polska jest jednym z koproducentów tego filmu.

„Teraz, gdy na świecie trwają wielkie migracje, wracają do mnie pytania: kim jestem, czym jest tożsamość, gdzie jest moje miejsce, do jakiego świata należę?” – tak genezę filmu wyjaśniał Etienne Kallos. Akcję „Zniw” osadził w Wolnym Państwie, odciętym od reszty kraju bastionie mniejszości etnicznej białych Afrykanerów. Mieszka tu między innymi młody Janno, którego wrażliwość i delikatność nie pasuje do wyznawanego przez pobratymców kultu siły. Pewnego dnia jego rodzina się powiększa: dołącza do niej rówieśnik Janno, Pieter. Rozpoczyna się rywalizacja o władzę, dziedzictwo i rodzicielską miłość.

Adriana Smyk

„Zniwa”, reż. Etienne Kallos,
4 sierpnia, 15.30, Kino Lubelskie

WBIJAJCIE DO NASZEJ PACZKI



Arkadiusz Jakubik to człowiek wielu talentów, które w tym roku wyjątkowo intensywnie odkrywaliśmy na Festiwalu Dwa Brzegi. Nam mówi o swojej muzyce i o tym, dlaczego definicja zespołu Dr Misio warta była pół miliona.

Jacek Słowik: Nie jest pan po raz pierwszy na Festiwalu Dwa Brzegi, ale teraz odwiedza pan go w trzech osobach: jako bohater cyklu „I Bóg stworzył aktora”, Szatan na Kabatach i Dr Misio.

Arkadiusz Jakubik: Najlepiej pamiętam chyba rok 2010, kiedy przyjechałem tutaj z „Prostą historią o miłości”, moim debiutem reżyserskim. To moje ukochane dziecko, film niezależny od początku do końca, który zrobiliśmy za własne pieniądze. Grażyna Torbicka była pierwszą osobą, a Dwa Brzegi pierwszym festiwałem, który zauważył i zaprosił „Prostą historię o miłości”. Druga edycja, jaką pamiętam to ta z 2013 roku, podczas której wystąpiłem w Kazimierzu z moim zespołem Dr Misio. W trakcie koncertu na dziedzińcu Domu Architekta wydarzył się pewien nieszczęśliwy wypadek (śmiech). Wskoczyłem między entuzjastycznie reagującą publiczność i nie zauważyłem, że na środku stoi fontanna. Nastąpiło spotkanie mojej prawej nogi z betonem. Dokończyliśmy koncert, bo zadziałała adrenalina, ale jak koledzy z zespołu zobaczyli moją w zaskakującym tempie puchnącą nogę, żarty się skończyły. Nie było bisów, za to przyjechała karetka pogotowia. Na szczęście skończyło się na niegroźnym urazie.

Z zespołem Dr Misio gra pan dziesięć lat, więc jest pan przyzwyczajony do występów i tremy. A podczas tegorocznego koncertu Arkadiusz Jakubik Solo – Szatan na Kabatach był pan mocno zestresowany.

Dla mnie stres jest nieodłącznym elementem każdego koncertu, spektaklu, sceny filmowej. Jeżeli przyjdzie dzień, w którym nie będę czuł tremy związanej z występem, to będzie znak, że czas na urlop. To, czego się bowiem boję i przed czym z całych sił uciekam to rutyna i przekonanie, że „ja to kręcę w lewej ręce”. Dlatego wciąż szukam nowych wyzwań. Chcę czuć niepokój, niepewność, czy to co wymyśliłem zadziała, czy się w tym sprawdzę.

Kojarzy się to ze sportowcami ekstremalnymi. Tam chodzi o adrenalinę, ale u nich jest to pewien rodzaj uzależnienia od poszukiwania kolejnych granic do przekroczenia i emocji z tym związanych.

Wszystko w czym biorę udział – to dla mnie sporty artystyczno-ekstremalne. Jestem w jakimś sensie uzależniony od adrenaliny i endorfin, które organizm wytwarza choćby w trakcie koncertów, gdy wpadamy w rodzaj transu i zaczynamy unosić się kilka centymetrów nad ziemią. Tuż po występie z „Szatanem na Kabatach” tutaj, na Festiwalu Dwa Brzegi, już myślałem o koncercie zamykającym wydarzenie, czyli występie Dr Misio na Zamku w Kazimierzu.

Czy można znaleźć jakąś wspólną płaszczyznę dla aktorstwa i muzyki?

To są dwie planety zupełnie do siebie nieprzystające, a wręcz byty nielubiące się wzajemnie i zazdrosne o siebie. Wcale mnie to nie dziwi. Świat muzyczny nie lubi aktorów, którzy biorą się za muzykę, bo uważa to za jakąś ich fanaberię. Podobnie jest ze światem muzyków, chcących zrobić karierę aktorską. I aktorzy z ogromnym dystansem patrzą na takie próby, bo przecież nikt z nich nie kończył szkoły teatralnej itd. Sam nie widzę w tym problemu, bo najważniejszy nie jest dyplom tej czy innej placówki, tylko to, co się ma w głowie i sercu. Udanie te dwa światy łączy na przykład Jared Leto.

Dla aktora Arkadiusza Jakubika muzyka fanaberią nie jest?

Kiedy z gitarzystą Pawłem Derentowiczem zakładałem Dr Misio i graliśmy pierwsze koncerty, to myśli pan, że ktokolwiek przychodził nas posłuchać? Publiczność chciała zobaczyć „małą Jakubika”, tego śmiesznego aktora, który wygłupia się na scenie i odgrywa rolę rockandrollowca. Ale gramy już dziesięć lat i przejechaliśmy Polskę wszędzie i wzdłuż po kilkakroć. Mamy sporą grupę zatwardziałych fanów, którzy słuchają naszej muzyki, kupują płyty i znają piosenki na pamięć. I teraz przychodzą na koncerty po prostu dla muzyki zespołu Dr Misio. W tym roku zostaliśmy też docenieni przez branżę muzyczną nominacją do Fryderyków w kategorii najlepszy rockowy album. Jak się jest w gronie nominowanych zespołów takich jak Hey czy Coma to serce rośnie i wydaje się, że już nic nie musimy nikomu udowadniać.

Z jednej strony Dr Misio to jest muzyka w pewien sposób zaangażowana, mówiąca o kwestiach ważnych i społecznych. Z drugiej strony mówi Pan o tym, żeby nie odczytywać tej twórczości zbyt bezpośrednio.

Kiedy stawialiśmy pierwsze kroki i zastanawialiśmy się czym tak naprawdę jest dla nas Dr Misio, co ma znaczyć ta zabawna nazwa zespołu w zderzeniu z rokendrolową muzyką, którą gramy. Wtedy wymyśliliśmy, że jest to „rock and roll bez przebaczenia”. Niedawno okazało się, że ta formuła jest warta pół miliona złotych.

Co to znaczy?

W programie „Milionerzy” padło pytanie za pół miliona: „Jaki zespół gra rock and rolla bez przebaczenia?”. Czyli definicja muzyki, którą gramy weszła do języka potocznego. Ale nigdy nie zależało nam na okupowaniu list przebojów. Kiedy zaczniemy myśleć o naszych utworach jako potencjalnych hitach, będzie to początek końca zespołu Dr Misio. Bo najważniejsza dla nas jest wolność artystyczna. Nie mamy nad sobą żadnego producenta, reżysera, który nam mówi co i jak grać, albo jak się zachowywać. Chcemy zamykać się w sali prób i grać to, co nam siedzi w bebechach. A do tego grona zapraszamy wszystkich, którzy mają podobny rodzaj wrażliwości i energii. Niech wbijają do naszej paczki i stają się naszymi kumplami.



NA TROPIE BOSSA

O muzyczno-literackich śledztwach i pewnej łazience opowiada reżyser filmu „Gdzie jesteś João Gilberto?” Georges Gachot.

Jan Marecki: W jakich okolicznościach postanowił pan zrobić film o João Gilberto?

Georges Gachot: Od 2003 roku zrealizowałem trzy filmy o brazylijskiej muzyce. Jeden z nich, „O Samba” był pokazany na Festiwalu Dwa Brzezi w 2014 roku. W trakcie zagłębiania się w brazylijską muzykę, poczułem, że muszę odnaleźć jej króla, czyli twórcę bossa nova, João Gilberto. Gdy w 1958 wymyślił ten gatunek, otworzył tym samym nowy rozdział w historii tzw. MBP (Música Popular Brasileira). A więc spotkanie z Gilberto to klucz do skarbcza z brazylijską muzyką współczesną.



Film ma też drugiego bohatera, niemieckiego dziennikarza Marca Fischera.

Nie byłem pierwszą osobą, która chciała się dowiedzieć, jak powstała bossa nova. Niemiecki dziennikarz Marc Fischer przyjechał na kilka tygodni do Rio de Janeiro w 2010 roku i próbował odnaleźć João. Króla nie spotkał, ale zebrał mnóstwo materiału, rozmawiał z wieloma osobami, które znały Gilberto, w tym jego kobietę. Po powrocie do Berlina napisał świetną książkę, a dwa miesiące potem popełnił samobójstwo. Ponieważ ja sam wielokrotnie próbowałem poznać João Gilberto, wpadłem na pomysł, że będę kontynuował śledztwo Fischera. W tym sensie mój film to opowieść detektywistyczna.

Twoja anegdota z książki Fischera?

Ta o granii w łazience. Fischer odkrył, że Gilberto grał w tym pomieszczeniu, ponieważ odpowiadała mu jego akustyka. Dom, w którym znajduje się łazienka, stoi w miejscowości Diamantina, zwanej tak, ponieważ kiedyś lokalną walutą były tam diamenty. Fischer wytropił ten budynek, zaszył się w nim i napisał rozdział o próbach Gilberto. Też tam pojechałem i wszedłem tam z kamerą, pół wieku po João Gilberto i kilka lat po Fischerze. Dodam, że pierwszy raz pojawiłem się przed kamerą w swoim filmie. W ten sposób muzyka, tekst i obraz pięknie się połączyły w całość.



ZAŁÓŻ DWA BRZEZI
Koszulki festiwalowe do kupienia
w kasie w miasteczku
festiwalowym (30 pln)

ŻYCIE WSPANIAŁE TRWA

Krzysztof Zanussi opowiada o tym, jakie pytania sobie zadaje, dlaczego nie lubi sztuki autotematycznej i dlaczego powinien powstać film o kupowaniu komórki.

Karol Sekta: Czy na przestrzeni swojego życia czuł pan, że spotkanie z kimś może odmienić coś w pańskiej egzystencji. Czy była jakaś chwila naprawdę przełomowa?

Krzysztof Zanussi: Nie. Natomiast małych przełomów było multum. Tak długo, jak długo mam jeszcze energię czy chęć do życia, czy może - apetyt na życie, to mam go głównie dlatego, że ciągle zdarzają mi się spotkania ze wspaniałymi ludźmi. Mogą być nieoczekiwane, dziwne, przynosić radość, nadzieję, dać wyobrażenie, że ktoś coś w życiu potrafi ładnego zrobić, że są gdzieś ludzie, którzy mają piękne uczucia. Wie pan, wszystko to stanowi niepodważalną wartość. Reszta wartości jest do podważenia: można mieć talent, można go stracić, można go przehułać, podobnie jak pieniądze czy miłość. Natomiast zachwyt czyimś postępowaniem to coś trwałego, to coś na czym świat się opiera. To dlatego chce się żyć. Ale zaczął pan z wysokiego konia!

Gdy zobaczyłem dziś pana, odniosłem wrażenie, że jest pan szczęśliwym człowiekiem. Poczulem, że pan promienieje.

To prawda. W istocie doceniam to, co mnie spotyka. Mam 80 lat, zdrowie mi nie doskwiera, owszem jestem trochę słabszy, ale nie wpływa to na moje pojmowanie świata. Mam masę wspaniałych zajęć, świat czegoś ode mnie jeszcze chce, mam szczęśliwą rodzinę, wszystko składa się na niezwykłą całość. Wiem, że to się skończy, pewnie już niedługo, więc codziennie gdy wstaję, nachodzi mnie myśl, że to cud boski, że życie wspaniałe trwa i pytam się zawsze, co ja z tym czasem robię. Zanotowałem dziś w dzienniku: Coraz częściej chodzę do fryzjera, ale przecież to nie włosy zaczęły szybciej rosnąć, tylko to czas szybciej gna!

Jak dalece można pana zdaniem czerpać z własnego życiorysu, z własnych przeżyć, pracując nad dziełem artystycznym?

Z przeżyć, owszem – można, ale to niekoniecznie muszą być przeżycia własne. Mogę utożsamiać się z czyimś dramatem i przeżywać go całym sobą. Wtedy próbuję go przetworzyć i coś z tego zbudować. Natomiast na przeciwnym biegunie jest pustka i gdy ludzie zaczynają uprawiać sztukę auto-tematyczną, na co jestem wyjątkowo uczulony, to niebezpieczeństwo pustki zbliża się z groźną prędkością. Oczywiście są wyjątki, takie jak „Amerykańska noc” Truffaut albo „Osiem i pół” Felliniego, utwory wręcz genialne. Ale gdy ktoś zamierza mówić o swoich problemach i to bez wyraźnej przyczyny, tylko z powodu czystej irytacji, to jest to wyłącznie jego sprawa i niekoniecznie musi do tego mieszać publiczność. Nikt mu nie każe tworzyć.

Moim zdaniem taki prymitywny autotematyzm należy dziś do podstawowych bolączek sztuki. Innym zagadnieniem jest granica inspiracji. Czy wszystko może być kruszcem dla artysty?

Swego czasu prowadziłem zajęcia w Huston, na tamtejszym, dobrym wydziale filmowym. Zobaczyłem prace studentów, z których wszystkie były epigońskie. Wspaniale powtarzały, to co widzieli w telewizji: na przykład horrory, choć nikt z nich nigdy nie przestraszył się ducha, więc było od razu widać, że to wszystko mechaniczne. Albo kopiowali gangsterskie filmy, a nigdy nikt z nich nie widział gangstera i nie bardzo wiedział cokolwiek o tym świecie. Pustka. Powiedziałem im – opowiadajcie mi o swoich sprawach, bo inaczej to naprawdę do niczego nie doprowadzi. I jeden z nich zdobył się na odwagę i powiedział: „Panie profesorze, ja miałem w życiu dopiero jeden dramatyczny wybór: musiałem zdecydować czy kupić Nokię czy Motorolę.” Ja mu na to odpowiedziałem: „To nie jest zły temat! Jeśli pan mi opíše nędze swojego żywota, która się sprowadza do



tego, że pan większych problemów jeszcze nie miał, to może być genialne, tylko niech pan odważnie o tym powie, tak jak odważnie zrobił pan z tego żart.” Bo to mnie interesuje - człowiek, dla którego to był dotąd jedyny życiowy dylemat. Ale przecież ogromna ilość ludzi na prawdę żyje na takim poziomie, to znaczy na poziomie ograniczonej świadomości. Oni dokonują wyborów, tylko nie wiedzą, że to robią. A ważne jest, żeby podejmować wybory świadomie.

ARTYSTĄ TRZEBA SIĘ ZACHWYCIĆ

W piątkowe przedpołudnie Festiwal Dwa Brzegi odwiedziła Zuzanna Łapicka. Okazją do spotkania była jej pierwsza książka „Dodaj do znajomych”, która z lekkością i humorem odstawia kulisy życia polskich artystów. Robi to jednak bez przesadnego obnażania swoich bohaterów, „stawia kropkę tam, gdzie Pudelek dopiero się rozkręca”.

Spotkanie w salonie Black Red White upłynęło w pogodnej atmosferze i pełne było dowcipnych anegdot, opowiadanych z wdziękiem przez autorkę. Wszak „komedia to tragedia, która przydarza się innym”, przypominała słowa Woody’ego Allena Zuzanna Łapicka. Do pisania latami namawiał ją Janusz Głowacki. Na spotkaniu opowiadała między innymi o swojej rodzinie – ojcu Andrzeju Łapickim i mamie Zofii Chrzęszczewskiej. Wspominała czas spędzony z wybitnymi polskimi artystami podczas wakacyjnych wyjazdów, na przykład w słynnych Chałupach, które odwiedzali Tadeusz Konwicki, Aleksandra Ślaska czy Alina Szapocznikow. Z lekkim żalem zauważyła, że dziś ludzie sztuki rzadko się zbierają, żeby spokojnie porozmawiać. Przy okazji skomplementowała Festiwal Dwa Brzegi, gdzie z artystami można się właśnie w takim nieśpiesznym tempie spotkać. Niektóre spotkania mogą zaskoczyć. Nawiązując do sytuacji politycznej Zuzanna Łapicka stwierdziła, że: „Obecnie Polska jest tak podzielona, iż nie wiadomo z kim się jedzie na wakacje” wywołując oklaski i śmiech widowni.

Ważnym elementem książki Zuzanny Łapickiej są zdjęcia pochodzące z prywatnego archiwum. „Żałuję, że nie mogłam znaleźć zdjęcia z Fellinim. Popisywałam się nim przez dwadzieścia lat, a gdy książka miała iść do druku nie mogłam go znaleźć.” Autorka ma do siebie ogromny dystans, co zresztą było zauważalne podczas wczorajszego spotkania. „Wzięłam



za męża Kmicica, ale nie podobałam” (o małżeństwie z aktorem Danielem Olbrychskim). To tylko jedna z perełek. Więcej znajdziecie w wyśmienitej książce „Dodaj do znajomych” gdzie autorka dowcipnie, często też ironicznie opowiada o sprawach mniej lub bardziej poważnych.

Regina Łukasiewicz

KINO, KTÓRE ŁĄCZY

Łukasz Ronduda to jeden z bohaterów tegorocznej odsłony cyklu „Lekcja kina. Spowiedź twórcy filmowego”. Na piątkowym spotkaniu opowiadał między innymi o granicy między sztukami wizualnymi i sztuką filmową.

Wspominał również o Kazimierzu Dolnym: „tutaj jest bardzo dużo galerii sztuk plastycznych, galeria jest właściwie w co trzecim domu. Są w nich rzeźby i obrazy obciążone silnym ładunkiem emocjonalnym.” Jako artysta z pola sztuki współczesnej przyznał, że traktuje wejście w kino jako coś nowego. „Serce miłości” nazywa „melodramatem”. Reżyser wspominał, że nie chciał „opowiadać tylko o sztuce współczesnej, ale znaleźć temat uniwersalny, historię, w której każdy mógłby się przejrzeć”. Inspiracją był dla niego gatunek zwany dokumentem kreatywnym, reprezentowany na przykład przez film „Wanda Gościmińska. Włóknierka” Wojciecha Wiszniewskiego.

Adrianna Smyk



Diuna

WIADRO CZY KALENDARZ?

Wiedzieli Państwo, że „Shrek” w innych krajach (nawet w swojej oryginalnej wersji językowej) nie jest tak kulturowy jak w Polsce? A u nas cytaty z tego filmu weszły na stałe do języka potocznego, właśnie dzięki brawurowemu przekładowi.

[red] Polskojęzyczną wersję tej znanej animacji tłumacz nasycił elementami z polskich realiów. W rezultacie „Shrek” do dziś bawi Polaków, bez względu na wiek. Przy podkręcaniu żartów słownych jednak łatwo przesadzić. Wystarczy tu wspomnieć potężnego boga Thora zwracającego się do wrogów słowami: „Zatkało kakao?”.

Ten balans pomiędzy wiernością oryginałowi a dostosowaniem dzieła do oczekiwań widzów to właśnie cel naszej pracy. Robimy research i burze mózgow, wymyślamy na nowo żarty i gry słowne (które muszą pasować do tego, co widzimy na ekranie, więc mamy tu mniejszą swobodę niż tłumacze literatury, którzy mogą stworzyć dowcip od zera!). Wszystko dla Was, drodzy widzowie.

Ale tłumacz też człowiek, dlatego i nam zdarzają się pomyłki. Na pytanie o wpadki w tłumaczeniach filmów większość osób pewnie wskaże niefortunne przekłady tytułów, ale to akurat zazwyczaj decyzja dystrybutora. Do najczęstszych błędów, z którymi można się spotkać na sali kinowej, należą dosłowne tłumaczenia wyrażen idiomatycznych („kick the bucket” jako „kopnąć w wiadro” zamiast „kopnąć w kalendarz”), pomyłki wynikające z niezajomości danej kultury czy realiów, a także nieudane próby ulepszenia oryginalnego dzieła poprzez przesadnie „dowcipne” tłumaczenie, jak przy wspomnianym Thorze.

Dużym wyzwaniem jest to, że napisy muszą być krótsze niż wypowiedzi bohaterów filmu, żeby widz zdążył je przeczytać, a jednocześnie mógł skupić się przede wszystkim na tym, co widać na ekranie. Na przykład w scenach przedstawiających kłótnie musimy wybierać, co przetłumaczyć, a co nie jest aż tak istotne, bo nie wszystko zmieściłoby się na ekranie.

Mimo tych i innych problemów niezmiennie uwielbiamy swoją pracę i z niecierpliwością czekamy na kolejne wyzwania, które nam przyniesie!

Zespół Biura Tłumaczeń Diuna

KOBIETA Z ŻELAZA



Pełna niespożytej energii Janina Ochojska zazwyczaj kieruje swoją uwagę na innych. Co skłoniło ją do opowieści o samej sobie i w jaki sposób festiwal może pomagać w działalności humanitarnej?

Regina Łukasiewicz: Dlaczego zgodziła się Pani na udział w filmie *Adeli Kaczmarek*?

Janina Ochojska: Zdawałam sobie sprawę z tego, że prędzej czy później powstanie o mnie jakiś film. Gdy zgłosiła się do mnie Adela miałam wątpliwości, szczególnie ze względu na jej młody wiek oraz plany wykorzystania w filmie animacji. Po wielu rozmowach stwierdziłam, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Jestem jej bardzo wdzięczna za to, że postanowiła zrobić film opowiadający o moim życiu, a nie jedynie działalności Polskiej Akcji Humanitarnej. Może ono stanowić przykład dla innych. Pokazać, że w słabości tkwi siła. Film powinien też uświadomić każdemu, że to co robimy z naszym życiem zależy wyłącznie od nas.

W dokumencie pojawia się wiele intymnych wątków. Czy nie obawiała się pani odkryć przed widzami swojej prywatności?

Początkowo nie wiedziałam, co się tam znajdzie. Film jest wynikiem

wielogodzinnych rozmów, które prowadziłyśmy podczas mojego pobytu w szpitalu. Wytworzyła się wtedy między nami bliska relacja. Zaufałam Adeli, pozostawiając całkowicie wolny wybór odnośnie fragmentów, które zostaną wykorzystane w filmie. Gdy zobaczyłam pierwszy montaż, nie chciałam ingerować, mimo że efekt był dla mnie zaskoczeniem.

Pomimo choroby jest pani osobą bardzo aktywną, pełną energii. Co daje pani siłę?

Wybrałam sobie misję pomagania ludziom w obliczu wojny, katastrof naturalnych, czy ubóstwa. Odczuwam więc ciągłe pragnienie zrobienia więcej. Nie chcę tracić ani chwili, która jest mi dana. Kiedy jestem bardzo zmęczona i mam ochotę poleniuchować ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Przecież w tym czasie mogłabym zrobić coś pożytecznego. Nie da się jednak tak cały czas funkcjonować, prędzej czy później odpoczynek jest konieczny. Musiałam się tego nauczyć.

Polacy bardzo chętnie angażują się w akcje charytatywne. Skąd w nas tak wielka potrzeba pomagania?

Statystyki mówią, że najwięcej pieniędzy zbiera się podczas akcji poświęconych polskim, chorym dzieciom. Państwo nie finansuje leczenia ciężkich przypadków, co zmusza rodziców do szukania pomocy w organizacjach charytatywnych. Wiele osób styka się z taką sytuacją w swoim otoczeniu, dlatego chętniej przeznaczy pieniądze na ten cel. Ponadto rośnie w nas też świadomość konieczności dzielenia się. Żyjemy w warunkach umożliwiających rozwój, nie dotyczą nas skutki wojny, czy groźba śmierci z głodu lub braku dostępu do wody. Ponadto coraz wyraźniej widzimy, że żyjemy w społeczności globalnej. Pani komórka została wykonana z minerałów wydobywanych w Kongo. Większość żywności, którą jemy produkowana jest poza Unią Europejską. Osoby biorące udział w festiwalu mają na sobie zapewne w większości ubrania wykonane w Bangladeszu lub Chinach. Uświadamiając to sobie widzimy wyraźnie, że żyjemy kosztem najuboższych. Więc czy nie mamy obowiązku dzielenia się? Mimo że Polacy zdają sobie z tego sprawę, wciąż istnieje potrzeba upowszechniania tej wiedzy.

W jaki sposób sztuka może w tym pomóc?

Na przykład dzięki inicjatywom kulturalnym, takim jak Dwa Brzegi. Ludzie tu przychodzący są zainteresowani nie tylko światem bliźniego, ale chcą od życia czegoś więcej. Spotkanie z nimi dało mi nie tylko możliwość przedstawienia mało znanych faktów z mojego życia, ale także pokazanie naszej działalności, warunków życia uchodźców, porozmawiania o potrzebach tych ludzi. W taki właśnie sposób buduje się pomoc.

SALON BLACK RED WHITE 4 sierpnia SOBOTA

- 09:30 GDZIE JESTEŚ JOAO GILBERTO.
REŻYSER GEORGES GACHOT
- 11:30 KONFERENCJA JURY MIĘDZYNARODOWEGO
KONKURSU FILMÓW KRÓTKOMETRAŻOWYCH:
GABRIELA MUSKAŁA, URSZULA ANTONIAK,
PIOTR DOMALEWSKI
- 13:30 W IMIĘ ICH MATEK; HISTORIA
IRENY SENDLEROWEJ. SPOTKANIE
Z SŁAWOMIREM GRÜNBERGIEM
- 14:15 LEKCJA KINA. SPOWIEDŹ TWÓRCY FILMOWEGO:
ARKADIUSZ JAKUBIK
- 16:00 CZŁOWIEK Z MAGICZNYM PUDEŁKIEM.
SPOTKANIE Z BODO KOXEM

KOBIETA ZE STALI



„Seans terapeutyczny” – tak skwitowała spotkanie z Dorotą Stalińską prowadząca Grażyna Torbicka. Chwilę wcześniej publiczność miała okazję zobaczyć aktorkę w odrestaurowanym cyfrowo filmie „Krzyk” Barbary Sass z 1982 roku.

Postać Marianny „Perełki”, młodej chłopczycy, złodziejki, była napisana z myślą o Stalińskiej, która wcześniej zagrała w „Bez miłości” i „Debiutantce” tej samej reżyserki. Aktorka z przyjemnością wspominała relację z Barbarą Sass – „rzadko kiedy zdarza się, żeby reżyser tak bardzo współpracował z aktorem – wiele propozycji odnośnie zachowań >>Perełki<< wyszło ode mnie”. O wyjątkowym podejściu reżyserki świadczy również to, iż pozwalała się przekonywać do robienia dubli, co w czasach kiedy taśma filmowa była droższa od gaży aktora nie było częstą praktyką. Dowiedzieliśmy się też jak aktorka przygotowywała się do roli Marianny – „taksówka przywoziła mnie wieczorem na warszawską Pragę, zabierała o 4 nad ranem, przez ten czas obserwowałam inną rzeczywistość, robiłam z tamtejszą grupą wiele dziwnych rzeczy” – mówiła Stalińska. Warto nadmienić, że sceny nagrywane na Pradze odbywały się bez żadnej ochrony, a część aktorów stanowili naturszczycy. W żywiołowej rozmowie Grażyna Torbicka wspominała o Krzysztofie Pieczyńskim, grającym w „Krzyku” amanta – „czyż nie wyglądał jak Robert Redford?” – pytała. Stalińska rozbawiła publiczność informując, że Pieczyński uważał się raczej za kogoś w typie Marlona Brando.

Rozmowa miała też poważniejsze, polemiczne wątki – „Bardzo chciałabym móc stworzyć więcej niezwykłych ról filmowych, a w Polsce bardzo rzadko mamy pomysły na przedstawienie kobiet dojrzałych, tak jakby

życie kobiet kończyło się na trzydziestym piątym roku życia.” – mówiła Dorota Stalińska. Według niej Barbara Sass, obok Agnieszki Holland przecierała szlak dla kobiet-reżyserek w czasach, gdy pogardliwie przypisywano ich dziełom kategorię „kina kobiecego”. Mielśmy możliwość poznać inną, pozafilmową twarz Doroty Stalińskiej. Artystka mówiła o swoich wierszach, muzyce i wieloletniej działalności charytatywnej, wplatając w to życiowe anegdoty z pozytywnym przesłaniem. Zakończyła spotkanie w swoim niepowtarzalnym, mocnym stylu – recytacją wierszy i spontanicznie zaśpiewaną autorską piosenką. Jak nietrudno zgadnąć, otrzymała owacje na stojąco.

Igor Szoplík



Jaka jest główna idea nagrody LUX PRIZE, którą w tym roku otrzymał film „Krew Samców” i jakie wartości ona promuje?

Jacek Safuta, dyrektor biura Parlamentu Europejskiego w Polsce: Parlament Europejski wspiera wymianę kulturalną między państwami członkowskimi, jako że reprezentują one ogromne bogactwo, które nie zawsze jest należycie promowane. Często żyjemy obok siebie, ale tej sąsiedzkiej kultury, tradycji nie znamy. Nagroda Lux Prize jest swego rodzaju symbolem, ale trzeba powiedzieć, że Parlament Europejski stara się wspierać współpracę w dziedzinie wymiany kulturalnej, wspierania kinematografii, także w swojej działalności ustawodawczej i jako władza budżetowa Unii Europejskiej. Wyróżnione filmy otrzymują nagrodę w postaci sfinansowania tłumaczenia na języki wszystkich państw członkowskich, co z pewnością ułatwia proces ich dystrybucji i promocji. Jeśli chodzi o to, jakie filmy brane są pod uwagę, to pierwszym kryterium wyboru zawsze jest poziom artystyczny, ale chodzi też o to, by twórcy zwracali uwagę na pewne uniwersalne problemy i wartości: prawa człowieka, tolerancję, sytuację mniejszości.



KONCERTY 4 sierpnia SOBOTA

- 19:30 KONCERT ORGANOWY – WACŁAW GOLONKA,
IRENA CZUBEK-DAVIDSON, LINDSAY DAVIDSON
KOŚCIÓŁ FARNY
- 21:00 DR MISIO
KONCERT ZAMKNIĘCIA
ZAMEK W KAZIMIERZU

FESTIWAL W KADRZE



ANIOŁ NAD BASENEM

**Aleksandra Czub zaczęła swoją przygodę z Festiwa-
lem Dwa Brzezi jako wolontariuszka, teraz jest Guest
Managerem. Nam opowiada na czym polega jej praca
i dlaczego musi być cały czas pod telefonem.**

Adrianna Smyk: Czym zajmujesz się na Festiwalu Dwa Brzezi?

Aleksandra Czub: Ode mnie zależy czy goście na festiwalu fizycznie się pojawiają. Żartuję, ale rzeczywiście moja praca polega na opiece nad gośćmi. Zaczynam ją trzy miesiące przed festiwalem, wtedy wysyłam zaproszenia do twórców i innych osób wskazanych przez dyrekcję Festiwalu. Gdy zaproszenia są przyjęte, zaczynam organizować zakwaterowanie oraz transport. „Prawdziwa” praca zaczyna się na miejscu. [dzwoni telefon Oli: „Dzień dobry, tak, samochód już jedzie po państwa. Będzie pod hotelem za dwie minuty. Tak, spotkamy się w miasteczku festiwalowym i zaprowadzę państwa na spotkanie z publicznością”]. Przepraszam.

Dużo się dzieje. Jak wygląda twój dzień?

Zaczynam rano, mniej więcej o dziewiątej, a kończę po północy, czasem nawet o trzeciej nad ranem. Opieka nad gośćmi wymaga dostępności – cały czas powinienam trzymać rękę na pulsie, odpowiadać na wszystkie pytania i potrzeby, aby ich pobyt na Dwóch Brzegach był nie tylko przyjemny, lecz także dobrze zorganizowany. Na szczęście nie jestem sama: mam nieocenionego pomocnika, Macieja Jaszczyńskiego, który wspiera mnie w „akcji”, jest też podporą w trudnych sytuacjach. Przypominamy sobie nawzajem, że nie wolno wpadać w panikę i nie ma problemów, których nie da się rozwiązać.

Proszę o przykłady!

Zdarzyło się, że jedna z aktorek zapomniała zestawu do make-upu i musiałam szybko go zorganizować. Bywa że gość nie pojawia się na lotnisku na czas, albo źle się czuje. Wtedy trzeba szybko działać i pomagać. Każdą odwiedzającą nas osobę staram się traktować z należyтым szacunkiem i zapewnić jej jak największy komfort.

Zakładam, że poza trudnymi chwilami, zdarzają się też i przyjemne.

Najmilszym elementem mojej pracy jest wdzięczność naszych gości, czasem nazywają mnie nawet swoim „Aniołem Stróżem”.

Bywa też zabawnie?

Jedną z ciekawszych sytuacji jest związana z pewnym reżyserem, którego nazwiska pozwolę sobie nie wymieniać. Chciałam go przywitać, a ponieważ przyjechał późno w nocy, poprosił o spotkanie następnego



dnia w swoim hotelu. Gdy przybyłam na miejsce okazało się, że reżyser znajduje się w hotelowym basenie i tam się oficjalnie poznaliśmy. Będę to jeszcze długo wspominała! Zabawne jest też to, że wiele osób kojarzy mnie nie z moją funkcją na Festiwalu, ale jako siostrę „pana z ładnym głosem”, który wręcza kupony do głosowania. Adam Czub może pochwalić się pięknym barytonem i zwrócił już na siebie uwagę kilku pań. Także tych z telewizji.

W jaki sposób trafiłaś na Festiwal Dwa Brzezi?

Zaczynałam jako wolontariuszka. Miałam to szczęście, że wtedy na Festiwal przyjechał brytyjski aktor, który mówił ze specyficznym akcentem. Dzięki studiom filologicznym oraz sezonowej pracy w Londynie, miałam szansę zapoznać się z różnorodnością języka na wyspach i swobodnie porozumiewać się z moim pierwszym „podopiecznym”. Od tamtego czasu wielokrotnie zajmowałam się gośćmi, miałam też okazję tłumaczyć spotkania z zagranicznymi twórcami. Funkcję Guest Managera przejęłam w tym roku. Przede mną na tym stanowisku pracowało kilka innych wspaniałych kobiet: Gosia Karasek, Magda Załęcka, Izabela Sicińska, Paulina Pajor, od których dużo się nauczyłam.

**NA FESTIWALU DWA BRZEZI PRACOWAŁO TEŻ 30 WOLONTARIUSZY, KTÓRZY BARDZO NAM POMAGALI
W CODZIENNEJ PRACY ORAZ DBALI O DOBRĄ ATMOSFERĘ. PRAGNIEMY IM Z CAŁEGO SERCA
PODZIĘKOWAĆ!**

REALIZATORZY FESTIWALU DWA BRZEZI

**WOLONTARIAT 2018: KAROLINA ABRAM, KAROLINA BARAN, MAGDA BOLKOWSKA, ADAM CZUB,
OLAF GOŁĘBIEWSKI, PAWEŁ GRODZKI, HELENA GRZYWACZEWSKA, MACIEJ JASZCZYŃSKI,
KAJA KOSMAŁA, MAJA KOSMAŁA, ALICJA KOWAL, MAJA KOWALSKA, MAGDA KOZANOWSKA,
PIOTR KWIATKOWSKI, KAROLINA LASOTA, DOMINIKA LASZYCZK-HOŁYŃSKA, MARCIN LEWANDOWSKI,
KATARZYNA MAŁYS, KATARZYNA MITRUT, MARTA OBŁĄKOWSKA, KLAUDIA OKOŃ, MAGDALENA
ORZEŁOWSKA, KLARA PAWLICKA, HANNA RUDKIEWICZ, SZYMON SCHAB, WERONIKA SEROCKA,
GABRIELA SIWOŁOWSKA, JAN SOBOLEWSKI, PAULINA TRZASKOWSKA, WERONIKA WINICZUK.**

KOORDYNACJA WOLONTARIUSZY: MONIKA SKOLMOWSKA.

MUZYCZNE BRZEGI – WYCHODZIMY Z WODY

Z jednej strony, niczym koty, pomrukuje z przyjemnością, bo dobrze się żyje na takim festiwalu jak Dwa Brzegi. Z drugiej zaś robimy oczy kota ze Shreka na myśl o końcu wydarzenia. I mimo, że nie obyło się bez kocich łbów po drodze, to szliśmy po nich ze spokojem.

Zwrotów akcji w tym roku było sporo. Na przykład pierwszy raz w historii byliśmy zmuszeni odwołać koncert z powodu burzy. W ciągu tego tygodnia każdy z nas wydeptał własną ścieżkę, czy to do kinowych sal, czy na zamkowe wzgórze i wygrzał w słońcu zmęczone wspinaczką na górę Trzech Krzyży nogi. Ale to jeszcze nie koniec. Została ostatnia doba tego wyjątkowego wydarzenia i jak zawsze będzie ona pełna spotkań, projekcji i koncertów.

Wśród nich jest wyjątkowa rozmowa z Arkadiuszem Jakubikiem (wywiad z nim przeczytacie na stronie 4), który niczym kot chodzi własnymi ścieżkami. Niech ta odsłona „Lekcji kina. Spowiedzi twórcy filmowego” w salonie Black Red White będzie preludium do koncertu zespołu Dr Misio. Muzyka, którą serwują członkowie tej grupy (wśród nich jest naturalnie Arkadiusz Jakubik) zawiera w sobie rockowy pazur, szaloną energię i niebanalne, często trafiające w czułe punkty teksty. Dostajemy od niej, zamiast kłębów włóczki do zabawy, atrybuty prawdziwego kota-drapieżcy. Bo pamiętać należy, że powstała w 2008 roku grupa jest wcieleniem punk-rockowego buntu, choć nie można im odmówić też pewnej „rozrywkowości”. I trudno oprzeć się wrażeniu, że to połączenie gwarantuje im, że nawet jeśli się potkną, to spadną na cztery łapy.

Jacek Słowik



Dr Misio,
4 sierpnia, 21.00, Zamek w Kazimierzu. Bilety 50 pln.

Partner Generalny Festiwalu



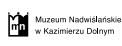
Oficjalny Samochód Festiwalu



Sponsorzy



Partnerzy



Partnerzy Technologiczni



Patronat Medialny



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Województwo Lubelskie wspiera Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi

www.dwabrzezi.pl

Szukaj nas na



Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury

GŁOS DWUBRZEŻA został wydrukowany na urządzeniu Ricoh MP C4504ex